

Tomek Kitliński

Z naszego sadomasochizmu : w "Lublinie/Dublinie" : między Boskim Markizem a Leopoldem Freiherrrem von Sacherem-Masochem

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (77), 141-149

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Świadectwa

Tomek KITLIŃSKI (?)

Z naszego sadomasochizmu.

W „Lublinie/Dublinie”: „między Boskim Markizem a Leopoldem Freiherrm von Sacherem-Masochem”

(Tekst wyrósł z seminariów Marii Janion i Julii Kristevej)

Widmo krąży po Europie – widmo sadomasochizmu. Sadomasochizm w *psyche* i *polis* Jean Clair do mnie: „tam, gdzie rozpoczyna się seksualność, rozpoczyna się śmierć”. Trwa w nas wojna. Wojna o panowanie – wedle Etienne’a de la Boetie. Władza–wiedza–płeć. Wieczny trójkąt uświadomiono sobie przed Michelelem Foucaultem i bez niego. Nieświadomość to totalitaryzm. Zamieszkuje nas zło. Przyrodą i nami rządzi sadomasochizm.

Pan-ować. U początku miłosnej mowy Europy rozgrywa się przemocna psychodrama i wyznacza dynamikę duszy zachodniej. To dynamika sadomasochizmu. Tak Julia Kristeva interpretuje dialogi Platona. Tu Eros jest homoseksualny, „żądzą homologacji; utożsamieniem płci pod egidą wzniesionego ideału. Fallusa”. Tak, znajdujemy się w cieniu fallusa, gdzie „zerotyżowane pożądanie Innego to mania rozkoszy w Podobnym w złudzeniu jakiegoś wyższego”. Eros pederasty, filozofa pożąda tego, czego nie posiada, „tego, czego jest pozbawiony”. „ – I ów człowiek zatem i każdy inny, który pożąda, nie pożąda rzeczy, po którą może sięgnąć w czasie, kiedy pożąda; lecz ku temu, czego nie ma, ku temu, czym sam nie jest i czego brak czuje” (200 e). Ten zwrot z *Uczty* przytacza Kristeva, nie komentując, że pożądanie jako brak podejmą Fichte, Hegel, Proust, Beckett i Lacan. Przeciwnie: Spinoza, Nietzsche, Foucault czy Deleuze, dla których pożądanie równa się sile wytwarzającej. W *Fajdroście* dusza „[w]rże więc i burzy się cała” (251 c).

To nie spotkanie. To zderzenie. To nie dialog. To konflikt. Jak podsumowuje to Eva C. Keuls; *The Reign of the Phallus. Sexual Politics in Ancient Athens*. Albo Denis de Rougemont – któżby inny? – „Mówi Platon w *Fajdroście* i w *Uczcie* o gwałtownym uniesieniu, które z ciała przechodzi do duszy, by ją niepokoić złośliwymi kaprysa-

mi. Nie jest to godna pochwały miłość”. To nie wbośtwienie (entuzjazm). Jaki był podbój Sokratesa? Wedle Jacquesa Derridy, Platon poprzedza Sokratesa i bierze go od tyłu. Fantazja bardziej przekonująca czasowo niż płciowo, jako że – jak dowodzi K.J. Dover – stosunek Greków nie był analny, lecz międzyzudowy.

Czy nieustannie znajdujemy się razem z Sokratesem „W cieniu fallusa: psychodramie sadomasochistycznej”? Sylen, Satyr wręcz, Sokrates – mniema Edward Zwolski – czerpał nauki i u Safony, i u Diotimy. Ta obca, Diotima, wieszczka z Mantinei przekazuje naukę o Erosie Sokratesowi. Swojska obcość związku Diotima-Sokrates, kapłanki sublimacji i gza-sprośniaka-potwora. Zauważa Martha C. Nussbaum, że w *Chmurach* Arystofanes kpi z edukacji Sokratejskiej, która wyszkalała duże penisy – minus w owych czasach, znak braku samoopanowania. Ale uwodzi-cielska pajdeia Sokratesa, wykluczająca kobiety, nabiera kobiecości. Jak możliwa jest przemiana Sokratesa w położną? Jak możliwa jest Sokratejska maie-utyka?

Nieświadomość to sadomasochizm. Droga ogłoszona przez Diotimę: z nieświadomości przez świadomość ku nadświadomości. Wychowanie samców przez zdobywających ich samców to odrzucenie barbarzyństwa-kobiecości. Gimnastyka, filozofia i pociąg do chłopców ma odróżnić od obcych. Atopię Sokratesa opracowuje Pierre Hadot. „Wyglądasz na obcokrajowca”, „jesteś nie na miejscu” – moim zdaniem, Sokrates zbliża się do obcej. Nauczycielka Diotima i jej nieswój uczeń, którego obcość idzie aż tak daleko, że będzie dzielił łożo z Alcybiadesem bez seksu.

Po sadomasochizmie męskim, po zapasach ateńskich dżentelmenów, po rywalizacji mówców Sokrates przytacza głos kobiety. Niektórzy dostrzegli w Diotimie tylko ironiczną maskę Sokratesa. Inni spostrzegli jej inność: dla Vlastosa stanowi *pièce de résistance* Uczty, dla Paglii – animę. Foucaulcista amerykański, David M. Halperin, doprowadza konstrukcjonizm do absurdu: „Płeć kulturowa – nie mniej niż seksualność – stanowi nieredukowalną fikcję. A zatem, pytać dlaczego Diotima jest kobietą, to zadawać pytanie, które ostatecznie nie ma odpowiedzi”.

Ja nie zadaję tego pytania. Przeżywam i doświadczam, dlaczego Diotima jest kobietą. To ona rozpoczyna Janionowski „duch inności” i Kristevowski „geniusz kobiecy”. Michele Le Doeuff twierdzi, że kobiety uprawiają filozofię już od początku: Diotima właśnie, Hypatia, Heloiza. Ale Hypatia to akolitka Cratesa, Heloiza Abelarda. Tradycja stawia obok filozofki mistrza – głosi Le Doeuff. Ja: ale Diotima nie potrzebuje mistrza. To ona jest mistrzem.

Delirium, mania (*mania*), stosunki władzy, przemoc sadomasochistyczna – erotyka ta odwraca się jednak wewnątrz samego tekstu Platona, w uskrzydłone uniesienie ku najwyższemu Dobru poprzez gorącą, soczystą, buzującą wizję Piękna. Eros – niszczące opętanie, posiadanie – stanie się w czwartym wieku przed naszą erą Pterotosem, ptakiem idealizującym, złapanym w unoszącym się ruchu duszy, która – choć upadła – niechybnie pamięta, że była wyżej.

Eros, „impuls życia we wszechrzeczach żyjących” (Jane Harrison). Eros; „który trafia, a sam nigdy nie jest trafiany”. Eros słodkogorzki u Teokryta; Eros niebieski

Kitliński Z naszego sadomasochizmu

u Filona, *Eros ukarany* w Pompejach, Eros z podziemia u Cycerona. Święte Sebastiany. *Biczowanie* Piera przyrównane do Toma of Finland. Autoportret Michała Aniola – obdarcie ze skóry. Przemoc Caravaggia, *Eros podpalający świat* Fragonarda, Eros i Psyche Canovy w domu mieszczkańskim. Flagelacja w burdelu Jupienu. Leśmiana *Pieśni kalekujące* (znów po Wielkiej Wojnie), „kocham cię mój Wrogu”. Allen Ginsberg: „Proszę cię, panie, nazwij mnie psem bestią dupą wilgotną dupą & wsuwaj brutalny twardy bicz przez delikatne-kapiące mięso”... Jaki jest nasz Eros? *Haute Couture – Haute Surveillance*, jak to nazywa Sarah Wilson, czyli SM od Roberta Mapplethorpe’a do Franko B. Eros, „wieczna i bezlitosna młodość świata”, podsuwa pożądanie. Jedno za drugim. Smak anonimowych ciał. Ich zdobycie, zniewolenie i porzucenie. Nieuchronnie?

Współzawodnictwo miłosne (jakby heglowsko chciał Sartre)? Gwałtowniej. Pleć wytwarza władzę wytwarza wiedzę – i odwrotnie. „Trębicki”: „Może gnojenie bliźnich jest największą rozkoszą?”. Inny może ukraść nam rozkosz – ostrzega lacanowsko Žižek. Ja: Inna czyha na naszą rozkosz – fantazjujemy i by temu zapobiec, napadamy to, co – jak sobie wyobrażamy – bierne. Napaść i poddaństwo, ponizenie i zawłaszczenie; „któż się ostoi?”. Podział „pasywne/aktywne” to – w moim odczytaniu Freuda – sedno seksualności. Naszym życiem popędowym rządzą dwa bieguny.

Popędy znajdują się między ciałem a duszą. Tyle Freud. Nasze historie i Historię wypełniają zderzenia S&M. *Souffrance-jouissance, hainamoration, aimance* – prowadzą się do starcia popędu życia i śmierci. I znów Freud i jego *Trieblehre*. Choć w przedmowie do *Wenus w futrze* Deleuze rozdziela sadyzm i masochizm, powróćmy – jak Klein, Kristeva, sam Freud – do Freuda i łączmy sado-masochizm. „*Ein Sadist ist immer ein Masochist. Ein Masochist ist immer ein Sadist*”. Rany Wielkiej Wojny – wtedy Freud tworzy naukę o popędach życia i śmierci. Jego *Poza zasadą przyjemności*, Heideggera *Sein und Zeit*, Hitlera *Mein Kampf*, Leśmiana *Pieśni kalekujące*, Joyce’a *Ulysses*, kobiet powieść kryminalna.

Popędy rządzą w społeczeństwie. Społeczeństwo zamieniło się w sadomasochizm. Tak Proust, Arendt, Kristeva: nasz dylemat to „być albo nie być jednym z nich” (*être – en être*). Wtargnąć; przysiąc się; posiąść. Pragnienie; nie!, pożądanie należenia do klanu, do klasy, do kontynentu. Klany się waśnią, klasy walczą, kontynenty wyrzynają wzajemnie. Bierność i czynność bąka-Charlusa i orchidei-Jupienu. Bierność i czynność sprawy Dreyfusa i Wielkiej Wojny. Bierność i czynność parobka i campowego gawędziarza w Gombrowiczu. Bierność i czynność Polski i Historii.

Jim Joyce rozdrapuje rany prywatnych historii i Historii wielkiej. Czyżby każde nasze zderzenie z Innym, a w tym z Samym Sobą, okazuje się walką pożądań na śmierć i życie? Odkrycie sadomasochizmu w polityce, religii, sztuce i seksualności (także dziecięcej) to dzieło Platonskie, Heglowskie, Freudowskie, Janionowskie, Kristevowskie i – Joyce’owskie. Nie uczestniczymy niewinnie ani w Historii, ani w prywatności, gdyż pokusa totalitaryzmu czyha w każdym z nas. Śledźmy *dark love, dark longing* w samoświadomym Joysie, którego poznanie objęło kolonializm,

Świadectwa

wygnanie, alkoholizm, wojny, burdele, życie ponad stan, zapalenie tęczówki, katolicyzm (lektura św. Tomasza z Akwinu), amatorski śpiew, schizofrenia córki, edukacja u jezuitów, tworzenie arcydzieł, które obrażały jako „irländzkie okrucieństwo”, sponsorowanie przez kobiety, ataki jaskry, nauczania języków, onanizm nad listami Nory. Mówiąc za Richardem Ellmannem, nadal uczymy się być współczesnymi Joyce’a.

Jim sytuował swoją literaturę „między Markizem de Sadem a Freiherrm v. Sacherem-Masochem”. Tym ostatnim – nieraz przedstawiającym ukraińsko-polskie kresy – zaczytywała się też Nora. W dniu, kiedy ją poznał 16 czerwca roku 1904 (w *Ulyssesie* o północy), na dublińską Mecklenburg Street trafiają Bloom i Stephen – to przestrzeń lunaparku i lupanaru. Pod urokiem Circe, bo tak określa Jim ten epizod, towarzysze Odyszeusza zamieniają się w wieprze. Barokeria Nighttown to trans-wersja *La vida es sueño* i *Snu nocy letniej* (*midsummer madness*, jak chce Joyce), kiedy Bloom staje się osłem („obdarzony ma być najdłuższym i najtrwalszym falusem”). To północ inter-, in- i per-wersji. W sadomasochizmie dochodzi bowiem do przemian tożsamości: Bloom „waha się pośród zapachów; muzyki i pokus”, by wreszcie przedzierzgnąć się w kobietę, Leopoldę. Dominuje go Bella, zamieniona w wąsatego sadystę, Bello. „Kłóń się, niewolna słuگو, przed tronem wspaniałych obcasów twego tyrańca, lśniących w swej dumnej wyniosłości”. Zapowiedź czekających Leopoldę tortur: „kółko w nos, obcęg, bicie w pięty, zawieszenie na haku, knut, który każę ci całować”. To seans tresury *hard* plus groteska.

Prostytutkę zmaskulinizowano: rubaszny, a okrutny *cocksure* samiec w tyrolskim kapeluszu o ordynarnym języku. Kiedy Bloom krzyczy, że „każdy nerw mego ciała sprawia mi szalony ból”, Bella/Bello woła: „klnę się na dupczącego, skaczącego generała, że od sześciu tygodni nie usłyszałem tak dobrej nowiny”. Obiecuje katusze Leopoldy, „po grzmotnięciu sobie obfitego śniadanka złożonego z płatów tłustej mattersonskiej szynki i butelki portera Guinnessa (odbija mu się) ssać będę znakomite, giełdowe cygarko, czytając Gazetę Koncesjonowanych Dostawców”. Teatr sadomasochizmu to przybranie stereotypów i – jak ujrzemy – żonglowanie nimi; dlatego do klubów SM nie wchodzi się po cywilnemu i obowiązuje kod zachowań. W kliszach kobiecość ma się równać pasywności: Leopold przyjmuje pozycje „na czterech łapach”. Bella zaś – to *equus eroticus*.

Blooma nazywa Joyce w innym miejscu powieści „nowym kobiecym mężczyzną”. Miewa on co miesiąc zawroty głowy – „miesięczną dolegliwość”. Bloom marzy: *O, I so want to be a mother*. Słowo staje się ciałem. Spełnia się sen o androgynie. I *dramatis personele* Nighttown, i krytyk współczesny, Declan Kiberd, obwołują go Mesjaszem. Ale są i sprzeciwy: „Dr Bloom jest biseksualnie anormalny... Istnieje także ukryta oburęczność”. Dźwięczy tu teoria Freuda, inspirowana przez jego intymnego przyjaciela Fliessa, o powszechnym biseksualizmie i bilateralizmie. Bloomowi przypisuje się ponadto demencję; epilepsję; elephantiasis; ekshibicjonizm; łysienie wskutek samogwałtu; wreszcie perwersyjny idealizm. Radykalna inność Blooma, Żyda w homogenicznym Dublinie („cuchnący cap”), kulminuje w przyjęciu najniższej tożsamości: kobiecej.

Kitliński Z naszego sadomasochizmu

Dubliński wamp podobnie jak Wanda von Dunajew, czyli Wenus w futrze, zmusza Blooma do noszenia liberii z jej herbem. To oczywiście znak zawłaszczenia partnera, nadania ich relacji formy zależności klasowej, manifestacji władzy. Leopold zostaje paziem prostytutki; Krafft-Ebing cytuje w *Psychopathia sexualis* listy „paziowskie”, gdzie pewien masochista bierze za wzór powieść *Oven Tudor* Achima von Arnima; pragnąc cierpień i poniżeń zadawanych przez kapryśną księżniczkę. Bloom postępuje według kodu paziostwa (*pagisme*), a jego partnerka gra rolę władczyni. Sytuacja ekonomiczna nadal determinuje imaginarium sadomasochistyczne; stąd atletyczni robotnicy w kaskach, „szlachetni dzikusy” poddani właścicielom, a ostatnio pornograficzna kariera wizerunków pracujących przy komputerach. W oscylacji statusu społecznego prestiżu Blooma nagle wzrasta: jest burmistrzem Dublina, posiadaczem połowy Austrii, królem, cesarzem świata. Jego transseksualizm uwalnia zaś obecne w nim – i w każdym – potencjały.

W trubadurskim *envoy* na koniec *Giacomo Joyce’a* czytamy *love me, love my umbrella*. Przełożmy to sobie wedle swoich upodobań „Kochaj mnie, kochaj moją parasolkę” i/lub „Kochaj mnie, kochaj mój parasol”. Perwersyjność uruchamia sensorium; stąd barwy makijażu, rezonans i faktura sukni bohaterki Joyce’a. Doznania olfaktywne („symfonia zapachów”), akustyczne, wizualne i dotykowe: gama erotyczna i estetyczna.

Jak u Brunona Schulza – podoerotomania, a w symfonii zapachów brak granicy między wyrafinowaniem (*opoponaks*; piżmo) a gazami intestynalnymi (*foul phosphorescent farts*). Fetysze, czyli pomniki dziecięcych pieśzcot stają się w *Nighttown dramatis personae*. Metonimie pożądanym nęcą. Norę ubiera Joyce w futra i radzi listownie w sprawach bielizny. Ale pisze zarazem do niej tymi słowami: „zbaw mnie, moja prawdziwa miłości! Zbaw mnie od złości świata tego i od zła we własnym mym sercu! Jim”.

Między sobą Nora i Jim tworzyli wybuchową literaturę; voyeursko, przeczytamy ich list, który nie wszedł do polskiego wydania: „Moja słodka kurwista Noreczko! Zrobiłem tak, jak mówiłaś, sprośna dziewczynko i waliłem konia dwa razy, czytając Twój list. Dobranoc, moja pierdząca Noreczko, mój sprośny ptaszkuruchania! To śliczne słowo, które podkreśliłaś, żebym sobie lepiej walił konia. Napisz mi więcej o tym i o sobie, słodko, sprośniej, sprośniej. Jim”. „Ptaszkuruchania” zapowiada już żywioł *Finnegans Wake*, gdzie – jak to u mistyków – seksualność i *sacrum* to jedno, a język ku wypowiedzeniu tegoż ma być dopiero stworzony.

Kto jest reżyserem seansu SM? Uważa się zań *dominatrix*, ale również Bloom. Oto charakterystyczne przeświadczenie masochistów. Przypomnijmy Kojeve’a/Kożewnikowa interpretacje dialektyki Heglowskiej *Herrschaft/Knechtschaft*: to sługa formuje, trans-formuje (*hildet*). Gra słów: „der eisne Sinn ist Eigensinn”, pewna wolność – jako czysta forma – pozostaje w niewolnictwie. Przekonanie o kontroli i pokonaniu pana pochodzi z masochistycznej pychy. Filolog i psychoanalityk Theodor Reik potwierdza ową *hubris*, gdy jego pacjentów-masochistów wyróżnia poczucie wyższości, oczekiwanie rehabilitacji a nawet triumfu zgodnie z formułą do zwycięstwa przez klęskę. Innymi słowy, miast antycznego zawołania *Vae victis!*, jakże pol-

skie *adagio* – *Gloria victis!*; ekspresja splendoru porażki droga Irlandczykowi; *fail better* – *dixit Beckett*.

Levinas atakuje projekt kontaktu seksualnego jako podboju sadomasochistycznego, jak to przedstawił Sartre, inspirowany Heglem, w *L'être et le néant*. Podczas gdy Levinas i inni Rusoisci postulują idealną i idealistyczną intersubiektywność Tego Samego i Innego bez konstytuowania totalności, to Camille Paglia, spadkobierczyni czarnego romantyzmu, analizując fotografie Roberta Mapplethorope'a, stwierdza – „in my analysis of history, sadomasochism always returns”. Kapitalna to debata i w antropologii, i w historiozofii, a traktuje o kategorii zapomnianej w postmodernizmie – o naturze ludzkiej.

Lacan nazywa Joyce'a *sinthomme*. Rozpoczyna od odwołania do Philippe'a Sollersa, który stwierdza, że po *Finnegans Wake* angielszczyzna przestaje istnieć, zaś dzieła Joyce'owskie czytać można jedynie jako *l'elanges*. Czytajcie Joyce'a – powiada publiczności Lacan – nie Sollersa (on jest nie do czytania, jak i ja). Psychoanalityk mówi o Tomaszu *sinthomadaquin*, aby w końcu powrócić do etymologii słowa symptom współbrzmiającego z *Saint Homme*. A tak rozpoczął swój wykład Lacan na Sympozjum Joyce'owskim w roku 1975: „Joyce symptom/święty człek (*Joyce le Symptome*) ma być rozumiany tako Jezus przepiórka: oto jego imię. Czyż mogliśmy się spodziewać czegokolwiek, jeśli nie wzruszenia/we mnie (*enmoi*): nazywam. Oto jesteśmy człekom/zombi (*z'hommes*)”. „Joyce to *affreud*. Jest też *ajoyce*” (Lacan). Na pierwszy plan wysuwa się u pisarza *monogenes*, a chrześcijaństwo Joyce'owskie jest – jak dla Freuda każdy chrystianizm – religią Syna. W takiej doksolologii pisarz hiperbolizuje Pasję: Chrystus umęczon przez swych wrogów, *fiends*, co konotuje diabła i demony; cf. staroangielskie *feond* i gockie *fjands*, pochodzące od *fijan* (nienawidzić). Dalej w Ulissesowym *Credo* znajdujemy rym kondensujący okrucieństwo *stripped and whipped*, „rozdziany i biczowany” Syn zostaje zoomorfizowany w makabrycznej aliteracji (stylizacja na poezję germańską): *nailed like bat to barndoor*. I wreszcie, „zagłodzony na drzewie krzyża”. Po dorystycznym tekście *Credo* stoi zapis neumatyczny *Glorii*. Jeszcze jedna doksolologia, której protagonistę stanowi *rod*, w staroangielskim desygnujący drzewo krzyża i przynosi skojarzenia z aliteracyjnym poematem z wiekach VII–IX; *The Dream of the Rood*, oniryczną wizją krzyża relacjonującego Mękę. We francuskim przekładzie *Ulissesa* zdecydowano się jednak na „bicz”, bo i to zawiera polisemia *rod*. Wszechmogący jest tu *scourger* od łacińskiego *excorfare*, obdzierać ze skóry. Na Pasję składają się kary cielesne w marynarce wojennej. Tym razem Ojciec cierpi w Synu: herezja patripassianizmu.

Padają pytania o substancję *middler Holy Ghost*; Joyce wymienia imię Focjusza, co odsyła do trynitarnej kontrowersji *Per Filium/Filioque*. I jeszcze decydująca w pisarstwie Joyce'owskim – jak to określa – „filoteologia”: Jezus Chrystus i jego ciało o napięciu między naturą a symbolem, Leopold Freiherr von Sacher-Masoch deklaruje wszak: „nasza estetyka ewoluowała i nie ma już nic wspólnego ze starożytnością. Syn Boży, wypełniony całym cierpieniem świata porusza nas bardziej niż Laokoon czy Apollon Belwederski”. Powróćmy do dublińskiego *Nighttown*; gdzie dokonuje się inicjacja Stephena z *Portretu artysty*; w pierwotnej wersji tego

Kitliński Z naszego sadomasochizmu

Bildungsroman z roku 1904, tenże Stephen-Szczepan Męczennik, („Jak pierwsze kochanie”) przemówi do swej pierwszej kobiety-prostytutki: „Tyś była sakramentalna... Damo Jabłoni, Mądrości, Słodki Kwiecie Zmierchu”. Ów dyskurs maryjny będzie dyskretnej kontynuowany w późniejszych wersjach, ale pozostanie wspomnienie nadnaturalnego doświadczenia, epifanii – jak nazwie te stany Joyce – paralelna do wizji z Ostii, gdzie Augustynowi z matką eksplodował czas. Albowiem zawsze idzie o naszą najpierwszą miłość. Błękit, kolor maryjny – to barwa części *Ulyssesa* Nausicaa, gdzie zderzają się pożądania Blooma i Gerty na tle litanii loretańskiej. Madonna – jak pisze Freud – droga każdemu artyście; cf. mariolatrię w epizodzie głogu u Prousta. Jego *jidisze Mame* stoi bliżej matki Joyce’owskiej niż May Beckett protestantki. Tymczasem Stephen – po inicjacji – „był na innym świecie, obudził się zeoletniego snu”.

I najważniejsza: Molly. Nie wiem, jak ją pisać.

Coleen Jaurretche twierdzi, że Molly łączy to, co męskie z tym, co kobiece – przeszłość i terażniejszość, pamięć i podmiotowość.

Ja: „Tak”. Nie wiem, jak ją pisać. Może (ale to nie starcza): Molly to Diotima. Molly to sens-i-sensualność. Być nią. Molly to miłość własna-i-filoksena.

„– I ja także należę do rasy, powiada Bloom, która jest znienawidzona i prześladowana. Teraz także. Nawet dziś. Nawet w tej chwili... Ograbiani, powiada. Łupieni. Znieważani. Prześladowani. Odbierają nam to, co się nam słusznie należy”. Do Cyklopów w nacjonalistycznej manii deklaruje Bloom: „prześladowanie... historia świata jest właśnie tego pełna”. A pod koniec epizodu Circe jeszcze jedna fantasmagoria, tym razem w sensie oryginalnym: *laterna magica*, gdzie „wyświetlano” krwawe sceny. Obywatel w szaliku o narodowym kolorze szmaragdu „trzymając pałkę i woła: Niechaj Bóg na niebie/Ześle nam gołębie,/Z zębami ostrymi jak piły,/Dla rozdarcia gardzieli/Tych angielskich śmierdzieli,/Co irlandzkich wodzów powiesiły”. Ideologicznie przypomina się Pieśń Zemsty z III części *Dziadów*, a estetycznie intryguje demaskacja symboli niewinności i zaopatrzenie ich w instrumentarium zniszczenia. Joyce’owska makabra egzekucji buntownika. W didaskaliach czytamy, że w czasie, gdy kat gwałtownie podciąga sznur szubienicy, jego pomocnicy ciągną ciało rebelianta w dół. „Sapiąc: język młodego buntownika wysuwa się gwałtownie” i charkocze on wówczas wyznanie nurtujące także Stephena i samego Jima: „Nhie znhowilem modlhow zha duszhe mhatki mhej, oddaje ducha. Gwałtowna erekcja wisielców przebija jego ubiór skazańca wytryskami spermy opadającymi na kamienie bruku”. Prostytutki „podbiegają, by umoczyć w niej swe chusteczki.”

Bohaterowie Joyce’a to egzulanci „w świecie nieproszonych gości”, *Exiles* – jak brzmi tytuł jego dramatu. Jima podanie o wizę zostało odrzucone przez szwajcarską *Fremdenpolizei*, jako że podejrzewano, iż jest Żydem. Pisarz pomaga rodzinie Brauchbarów; umieszcza dwóch Żydów w Irlandii miesiąc przed *Kristallnacht*. Masoch stoi po stronie prześladowanych, Żydów, Romów. Joyce’a filoksena. Cytując cytat Nadela powtórzmy, że Robert Alter powiada, iż Joyce to „paradygmatyczny modernista, dlatego że jest paradygmatycznym Żydem”, dla Franka

Świadectwa

O'Connora staje się zaś „największym Żydem” (patrz: Ira B. Nadel, *Joyce and the Jews*). Wedle Sollersa, Joyce pokonuje nacjonalizm i podąża ku transnacjonalizmowi, kosmopolityzmowi.

Zderzenie sadomasochistyczne we wnętrzu człowieka: „inny nie jest złem – wobec mnie-obcym, zewnętrznym kozłem ofiarnym: inną płcią, inną klasą, inną rasą, innym narodem. Jestem ofiarą - i - katem, tym samym i innym, tożsamym i obcym” (Kristeva). Spór o istnienie podmiotu rozwiązuje się w Jimie. Jakże zawrzeć go w – nieudatnej z definicji – próbie? Jak każda i wszelka Jej Wysokość Podmiotowość wymyka się skutecznie i skrywa, jak rosnąca (z definicji) *physis*, która w ukrywaniu się znajduje upodobanie. Nasz Jim, którego opisać usiłują Ellmann, Kenner, Nabokov, Żuławski, Cixous, Eco, Maddox, Boyle, Kiberd, French i któżby nie. Ciekawym, co też napisała Agnieszka Graff. Głosi Kristeva: „jak bolesna, absurdałna, rozweselająca i wystawiająca na próbę jest próba mówienia o dziele Joyce'owskim”. A jaka jest próba jego – podmiotu. Otóż podmiot ów sublimuje pomiot, abiekt. Męski abiekt. Leopold Bloom – a może Romeo, a może Proust, a może... – opuszcza męską psychodramę S&M, idzie za Diotimą i Molly. Molly wyprowadza spod cienia fallusa. Jej monologu nie tknie popęd śmierci. To Diotima i Molly są (moimi) podmiotami.

Wyzwanie sadomasochizmu. Niewolnictwo. Ale i obwarowania, racjonalność kontraktu (smakoszostwo SM powstrzymuje od penetracji; zmieszania płynów ciała i AIDS). Czy *Psychopathia sexualis*? Teoria i praktyka wpisana w kalokagatię, humanizm, Hollywood. Oto kres tysiąclecia i podsumowującego go wieku: ludobójstw i glorii, dobroczynności i głodu, braku uczucia i wzniosłości. Czy można przystanąć w wyścigu nas – szczurów, w wyścigu państw i korporacji potęg, w wyścigu lat tego świata? I konwencja, i esencja, pleć rządu. A Polska, czyli nigdzie? Kultura polska złorzeczy i złoczyni Diotymom i Mollym. Ubu w Republice Południowej Afryki. System ludobójczy, *apartheid*. *Ubu and the Truth Commission*: segregacja, uraz, teatr okrucieństwa. Jane Taylor pisze scenariusz oparty na zeznaniach przed Komisją Prawdy i Pojednania, a makabryczna wizualność pochodzi od Williama Kentridge'a. Nasz postkolonializm, posttotalitaryzm bierze „biernych” w niewolę.

Płciowość to bój. Bój to płciowość.

Tak. *Ulisses* powstawał w trakcie Wielkiej Wojny. A po jej zakończeniu Freud ogłosił – wedle własnej definicji – „mitologię popędów”: właściwa światu temu dychotomia instynktów życia i śmierci. Owa *Trieblehre* nakazuje Freudowi odpowiedzieć Einsteinowi w liście otwartym z roku 1932, że wojna jest nieunikniona. Moja Wojna nad Zatoką zdarzyła się na symulujących ekranach, zatem – według Baudrinarde – nie miała miejsca, choć – jeśli wierzyć raportowi *The Boston Globe* – spowodowała półtora miliona zgonów. Obejrzałem ją – jak wszyscy – na CNN. Powtarzając za Gertrudą Stein, „wojna – to agent reklamowy, który ogłasza światu to, co się z nim stało. Tak, tak to jest.” Sadomasochizm: doświadczenie kresu, dekadencja praktyka *look businessu* czy poznanie losu popędów, wojny w nas i zdalnie przez nas sterowanej?

Kitliński Z naszego sadomasochizmu

Miłość – to sadomasochizm i czułość w jednym. W geometrycznych definicjach afektów powiada Spinoza, że *cupiditas* stanowi samą istotę człowieka, a owo pożądanie – dopowiedzmy – może nabrać przemocy z *Faidrosa*. Ratuje nas to, że miłość to przez-skończoność; gdzie jest ciało-i-duch inności. Wszystko w niej święte. W-brew: my; *bestiae humanae*: nasze prywatne sonaty; a raczej sonatiny o dwóch tematach: Eros i Thanatos, którzy rządzą również społeczeństwem. Joyce i jego filozofia już nie w buduarze, lecz w burdelu, fantazmująca sadomasochizm jego własnej i wielkiej historii. Miłość, religia i polityka: dobre, piękne czy okrutne, frenetyczne, podniecające? Jim nie wybrałby „lub”, lecz „i”. Jesteśmy zatem coraz intensywniej i panami, i niewolnikami w jednym. Wedle Junga, cztery reakcje na chorobę wieku XIX – to Freud, Nietzsche, Joyce i Wielka Wojna. Jaka będzie reakcja na naszą chorobę?